

MAGAZYN OPINII Pismo.

LUTY 2019

OPOWIADANIE / ANEGDOTA

Dzień drugiej ucieczki | 2
JULIA FIEDORCZUK

Say again | 65
NORBERT FRĄTCZAK

RZECZ GUSTU

Redakcja poleca | 6
wydarzenia kulturalne w lutym

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 95
KAROLINA BREGUŁA

POEZJA

Najważniejszy zakup na zimę | 13
AGNĚ ŻAGRAKALYTĚ

life cams | 81
EWELINA KRUPSKA

Kim byśmy byli gdyby nie rany? | 96
UMAR ABDUL-NASSER

OBRAZ

FOTOREPORTAŻ **Smog nasz codzienny** | 28
MACIEK NABRDALIK

SZKIC **Mokry sen** | 50
HENRYK

KOMIKS **Bernard malutki** | 66
MICHAŁ RZECZNIK / DANIEL GUTOWSKI

ŻARTY RYSUNKOWE **Szarość dnia**
KASIA MOCHI

OKŁADKA **Słowa ranią**
PIOTR KOWALCZYK

PORTRET

8 | **Następna przywódczyni Izraela**
YONIT LEVI o kontrowersyjnej polityczce AJELET SZAKED

36 | **Radykalnie wybaczam**
URSZULA JABŁOŃSKA o trenerce wybaczenia IRENIE POLKOWSKIEJ-RUTENBERG

ROZMOWA

74 | **Jesteśmy przelotnymi faktami**
AGNIESZKA ŻĄDŁO rozmawia z EWĄ LIPSKĄ

REPORTAŻ

14 | **Będę grał w grę**
MIŁOSZ SZYMAŃSKI o nowym uzależnieniu

22 | **Trujmiasto**
JULIUSZ ĆWIELUCH z patrolem Straży Miejskiej na tropie trucicieli

56 | **Siedemnaście śmierci na minutę**
MIROSLAW WLEKŁY śladami bohatera najnowszego filmu Agnieszki Holland

STUDIUM

44 | **Owadzi armagedon już nadszedł**
BROOKE JARVIS o katastrofalnych skutkach wymierania insektów

WOKÓŁ KSIĄŻEK

82 | **Wszyscy jesteśmy zwierzętami**
ZUZANNA KOWALCZYK pyta, skąd wiemy, jak cierpi zwierzę?

HISTORIA OSOBISTA

90 | **Jak zostałem tłumaczem i co mi z tego przyszło**
KRZYSZTOF CIEŚLIK i rozterki tłumacza

FELIETON

21 | GOŚCINNIE **Co po COP-ie?**
MARCIN POPKIEWICZ

43 | GOŚCINNIE **Za dużo**
PAULINA KRAMARZ

89 | TYMCZASEM **Grawitacja**
MARCIN WICHA

MAGAZYN OPINII
Pismo.
Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.pl

Mecenas:
empik

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Grzybowska 4/111, 00-131 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkowie Zarządu:
Agnieszka Liszka-Dobrowolska,
Piotr Stasiak

Redakcja: Pismo. Magazyn opinii, ul. Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Redaktorka Wydania Cyfrowego: Barbara Sowa,
Dyrektor Artystyczny: Karol Tyczyński, Redaktorka Działu Idee i Sekretarz Redakcji: Katarzyna Kazimierowska,
Projekt makiety: Jacek Utko, Redakcja i korekta: Marcin Czajkowski, Karolina Iwaszkiewicz, Zofia Sawicka,
Dorota Śrutowska, Monika Marczyk, Public Relations: Ewa Salamon, Reklama: reklama@magazynpismo.pl,
Prenumerata: www.magazynpismo.pl/prenumerata, Wydanie Cyfrowe: www.magazynpismo.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Dzień drugiej ucieczki

tekst JULIA FIEDORCZUK

—
B ywają dni od samego świtu skazane na porażkę, pokraczne, zamazane, zmęczone, nigdy nieosiągające kompletnej, dojrzałej formy – jak uszkodzone płody żyjące tylko po to, żeby szczeznąć, zanim się urodzą. Jest to kwestia pewnego rodzaju pogody, jednak nie tej powierzchniowej, przejawiającej się za pośrednictwem słońca, deszczu i wiatru, tylko głębszej, można powiedzieć: kosmicznej. Stare babki znały się na takiej pogodzie, dlatego kiedy nadchodził jeden z tych niewydarzonych dni, Ziemakowa od razu wiedziała, że nie ma sensu walczyć, uszkodzony czas i tak musiał wrócić do Wielkiego Młynka na ponowny przemiał i żadne starania nic by tu nie dały. Ludzkie przedsięwzięcia nie miały najmniejszych szans powodzenia w takim trefnym dniu, był to czas zgniłych jajek, zakalca i płaczącej się włóczki. Najlepiej było wtedy powstrzymać się od wszelkich działań, nie przydawać cherlawemu światu ciężaru ludzkich spraw, nie dokładać Wielkiemu Młynkowi twardych orzechów do zmielenia. Dawniej Ziemakowa przeważnie spędzała takie dni na czytaniu gazet. Nie gotowała, nie cerowała, nie wychodziła do ogródka, do ludzi ani do zwierząt, tylko siadała przy nakrytym popękana ceratą kuchennym stole i czytała wszystkie zgromadzone przez Ziemaka gazety – od deski do deski. Wspomagała w ten sposób działanie Wielkiego Młynka, wychodząc z założenia, że jeśli coś naprawdę musi się wydarzyć, to lepiej

temu czemuś pomóc niż przeszkadzać. Gazety były po brzegi wypełnione zdarzeniami i Bardzo Ważnymi Słowami, które jednak po przeczytaniu ulegały rozproszeniu w zwykłym życiu, tracąc znaczną część swojej ważności. W papier (z taką a taką wiadomością) ktoś pakował wędzoną makrelę, historia (taka a taka) zatykała dziury w ażurowym dnie łubianki, opowieść (taka a taka) lądowała w skrzynce przy piecu, aby w swoim czasie posłużyć za podpałkę. Prędzej czy później ogień trawil Bardzo Ważne Słowa, zdarzenia osypywały się do popielnika, te zapisane drobną czcionką i te wytłuszczone. Czytając gazety (od deski do deski), Ziemakowa czuła pokrewieństwo z orzącą glebę dżdżownicą, przerabiającą grudki minerałów, zgniłe liście i zepsute zwierzęta na żyzną próchnicę, z której w żywszym dniu coś wykielkuje, coś świeżego, a może i jadalnego.

– Jak mam ci to powiedzieć – zastanawiał się Ziemak. – Jak mam ci to powiedzieć, żeś umarła?

Akurat trafił się jeden z takich niedorodzonych dni. Ziemakowa od dawna już niczego nie czytała, nie cerowała, nie gotowała i nie wychodziła do ogródka, tylko leżała w szarej pościeli, gapiąc się w prostokątne okna, a Ziemak obok niej. Ich dom – wybudowany przed laty przez młodego Ziemaka dla powracającej uchodźczyni, dla bezdomnej sieroty o twardym spojrzeniu, dla głębokiej, ciemnowłosej, milczącej młódki – ten dom powoli zapadał się w sobie jak stary

grzyb. Okna już prawie dotykały ziemi, pająki tkwały w kątach siwe pajęczyny, kołatki toczyły szerniałe belki sufitu, blakły zdjęcia i pruły się wspomnienia. Leżąc w łóżku, Ziemakowie widzieli jeszcze skrawek nieba. Ni takie, ni siakie, ni to rozświetlone, ni to zachmurzone, trwało w jakimś swoim letargu, a Ziemakowa wpatrywała się w nie szeroko, bardzo szeroko otwartymi oczami, najwyraźniej nie mając o niczym pojęcia.

– Jak mam ci to powiedzieć – martwił się jej mąż, zaglądając w ogromne, nic nierozumiejące oczy. – Jak mam ci to powiedzieć?

Tak dobrze poznał te jej oczy przez wszystkie wspólnie przeżyte lata, zimy i jesienie, zrozumiał ich rozmaite pogody, odcienie. Tyle razy widział, jak mętniały od gniewu albo jak się w nich pojawiały iskry, albo, w kochaniu, jak ciemniały. Umiał znaleźć smutek – dobrze ukryty na dnie szary klejnot. Wiedział, gdzie czai się lęk. Umiałby poznać, czy patrzy na swojego, czy na obcego, na przyjaciela, czy na wroga, czy przebywa w czasie terazniejszym, czy odpłynęła do przeszłości. Tyle dni, tyle lat – i kiedy one minęły, gdzie przepadły? Tak dobrze znał te oczy, że teraz, kiedy umarła, pierwszy to wiedział: jakby żadnej w ogóle pogody nie było, nic, jak nieraz przed świtem, kiedy niebo najpierw traci wszelki kolor, zanim się zabarwi, a to na słonecznie, a to na deszczowo.



– Już z tego wyrka nie wstaniesz – wyszeptał. – Nie wyjdiesz z chałupy, nie przysiądziesz na ławce, starych kości już na słonko nie wystawisz.

Pojawiły się ptaki, zupełnie jakby wyspały się z malutkich dziur w nijakim niebie, ziarno z rozprutego worka. Przyglądała się im uważnie, jak krążą, z pozoru beładnie, i jak ich z chwili na chwilę przybywa. Raz zbijały się w chmurę, raz rozpraszały po całym niebie – czarne płatki sadzy, opadające powoli na ziemię.

– Trzeba się pakować – powiedziała słabe bez słów.

Zawsze wiedziała, że ten dzień w końcu nadejdzie, bo kto raz uciekał, będzie uciekał znowu, toteż kiedy nadszedł – Czas Pownownego Uciekania – nie była zaskoczona.

– Czy ci się to podoba, czy nie – mówiła bezsłownie do Ziemaka – trzeba wszystko ładować na wóz: mąkę i cebulę, ciepłe ubrania, koce, gęsi, dzieci. Tak, dzieci. Małe, niedorodzone dzieci, gdzie one? Znaleźli je pod łóżkiem, zimne i nieruchome, pozawijane w szmaty, przez cały czas tam leżały. Ciężko było wciągać to wszystko na furę, albo ona, Jewdokia, zrobiła się mniejsza albo arba była tym razem ogromna. Sąsiedzi pomogli, ludzie pomogli, jakoś się wreszcie zabrali. Ludzie krzywdzą, ludzie ratują – myślała sobie w tym zamęcie. Ludzie krzywdzą, ludzie ratują, a czasem jeden i ten sam i krzywdzi, i ratuje... W Kirgizji, dokąd za pierwszym razem uciekli, dziwni ludzie, poprzebierani za kolorowe diabły, czekali na stacji z chlebem. „Czy są tutaj ludzie tacy jak my?” – pytali przyjezdni. „Nie, nie ma” – odpowiedzieli tamci. Ale chleb był chlebem, ludzie – ludźmi, nie diabłami. Wieczorami opowiadali baśnie. I była baśń o trzech braciach, tym braciom pomagały zwierzęta, wół, orzeł i wąż, a jedno było większe od drugiego, największe zaś było niemowlę. Niemowlę zawinięte w chustę, a tą chustą można było zakryć pół świata...

Wiedział, że jak Jewdokia się uprze, to nie ma na nią mocnych. Odjechali. Ziemak i Ziemakowa na wozie, w szarej pościeli, a razem z nimi dwójka małych dzieci. I piecyk, koza dająca dużo ciepła, szybko, ale na krótko, i skrzynia pełna wykrochmalonych obrusów i prześcieradeł, i filizanka z utłuczonym uchem (a dałaby sobie rękę uciąć, że ją wyrzucała), i ogromne płaszcze, pełne pajaków i moli. Ciągnęła defilada złachanych furmanek, wóz przy wozie, za wozem, dużo ich było, a z przodu ikona jakiejś świę-

te osoby przedstawiająca, drogę na wschód wskazująca. Długo tak jechali albo wcale niedługo, nie umieliby powiedzieć, kiedy świst przeciął powietrze – raz, drugi i trzeci. Nie przestraszyła się, bo raz już to przeżywała. I wtedy także padali ludzie. I wtedy także padały zwierzęta. Trupy kładły się na poboczu i wtedy, i teraz. I chowało się niektórych, jakby się sadyli ziemniaki. Co było większe, piec czy filizanka?

Ciągnęła defilada złachanych furmanek, wóz przy wozie, za wozem, polami i lasami, a ptaki spadały z nieba, sypały się z nich suche liście, dużo, dużo liści, żółtych i brązowych, i tworzył się z nich szeleszczący dywan. Z postrzelonych ludzi dusze uciekały od razu, ale zwierzęta trzeba było czasem dożynać, uparte płynęło w nich życie! Jak w Anieli – przypomniała sobie naraz Jewdokia. Uderzyła bomba, a kiedy opadł kurz, zobaczyli, że Aniela biegnie, to znaczy próbuje biec, na trzech nogach. Przed czym uciekała, przed wojną czy przed samą sobą? Przed tą brakującą tylną nogą? Nie można uciec przed niczym, toteż daleko nie uciekła, przewróciła się na ziemię, ale umierać nie myślała, tylko muczała. Strasznie głośno muczała, w koło i w koło, że nie można było tego wytrzymać.

A teraz niebo zrobiło się czarne od ptaków, jak w nocy. Tylko ta noc nie stała w miejscu, a szamotała się, jak jakaś żywa rzecz pochwycona w niewidzialną pułapkę. Głodni ludzie zjadali ranne zwierzęta, to było słuszne. Ziemakowie naciągnęli na

siebie płaszc, wielki jak namiot. Jechali i jechali. Można powiedzieć, że całą wieczność tak jechali. Co było większe, wieczność czy ten płaszc?

– Bylebyśmy się nie zgubili – zaklinała Jewdokia.

– Opowiadałaś kiedyś – przypomniał sobie Ziemak – o kobiecie, która jechała tylko z małą córeczką, bo męża i syna straciła zaraz na początku drogi. Opowiadałaś, jak się zgubili i jak się znaleźli.

– Bomba ich trafiła, akurat ich dwóch, tego męża i tego syna – podjęła kobieta. – W jednej chwili z rodziny została się tylko połowa. Ta kobieta nie chciała już żyć, ale żyła, nikt jej o zdanie nie pytał, i jej córka też żyła. Przygarnęli ich sąsiedzi, co zaraz za nimi jechali. Nakarmili. Ale droga długa się ciągnęła, bardzo długo. Ludzie wszystko pozjadali i zaczęli głodować. Ta córka była bardzo słaba, spuchła z głodu i wyglądało, że umrze, a wtedy zasadzi się ją przy drodze tak jak innych. Wtedy dotarliśmy do jakiegoś miasta, gdzie rozdawali zupę z kołtów, specjalnie dla nas, bieżeńców, przygotowaną. Wszyscy zlizali z wozów i biegli do tej zupy, ludzie się przewracali i tratali nawzajem. Setki, tysiące ludzi. One też pobiegły, te dwie. W dziecko wstąpiły jakby nowe siły i dziewczynka puściła rękę matki. Na chwilę. I ta kobieta potem ciągle powtarzała: „Puściłam! Nie utrzymałam!”. Rozdzielił je tłum i już się nie spotkały. Szukała tej córeczki przez wiele dni, rozpa-



czając, rozpytując, ale nie znalazła. W końcu trzeba było wsiadać do pociągu, jechać dalej, tam, gdzie skończy się uciekanie i będzie, jak obiecywano, nowy dom. „Puściłam! Nie utrzymałam!” – lamentowała ta kobieta. Tłumaczyli jej, żeby jechała, bo tam na miejscu prędzej dzieciaka odnajdzie. Aż w końcu ktoś jej nawet powiedział: „Pani, dzieciak już pewno nie żyje”. Wtedy pojechała. Z całej rodziny już tylko ona jedna. Wszystkich po drodze o tę córeczkę rozpytywała. „Puściłam! Nie utrzymałam!” – powtarzała w koło i w koło, aż nie można było tego wytrzymać.

– Po jakimś czasie osłabła – wtrącił się Ziemak niecierpliwie, jak dziecko, które pilnuje, żeby opowiedzieć mu dokładnie tę samą co zawsze wersję ulubionej bajki.

– Dostała gorączki. Akurat pociąg się zatrzymał i wszyscy wysiedliśmy, żeby czekać, aż coś się w naszej sprawie zdecyduje, bo w takim podróżyowaniu jak nasze to więcej czekania, niż jechania. Wzięli tę biedaczną do szpitala. Była zima, mróz straszny. Ledwie nie umarła. Ale znowu nie umarła – widać taki był jej los, żeby nie umrzeć. Dalej żyła i w koło powtarzała: „Puściłam! Nie utrzymałam!”. Wszystkich lekarzy i pielęgniarki pytała, czy przypadkiem nie widzieli tej córeczki.

– Jednego dnia... – znowu wciąż się Ziemak.

– ...przywzięli chore dzieci. Nie było miejsca, to pokładli je razem z kobietami. Ciemno było, że nic nie widać. U tuliła jakiegoś maleństwo i zasnęły. A kiedy się razem obudziły, zobaczyła, że to ta jej zguba.

– Swój w końcu znajdzie swego – powiedział mężczyzna, bo zawsze tak mówił na końcu tej historii. – Swój w końcu swego odnajdzie, w tym czy tamtym świecie.

Łzy spływały po jego policzku, pomarszczonym jak liść.

Czyżby już było widać jezioro Issyk-kul? Wojłokowe jurty? – zastanawiała się Jewdokia. W jednostajnej podróży czas robi się nieforemny, kurczliwy i rozciągliwy, niemierzalny, ciemny. Stukanie pociągu wchodziło im w krew, zlewało się z biciem serca i rytmem oddechu, byli życiem, duszą maszyny pełzającej na wschód, przez lasy i góry, przez śnieg. Nie mieli pojęcia, czy długo tak jadą, czy krótko. W końcu czasu już w ogóle nie było, a tylko stukotanie pociągu. Pociąg pożarł pogodę, dzień i noc, i ludzkie sprawy. Co było największe?

Zrobiło się ciemno. Szeroko otwartymi oczami Ziemakowa próbowała coś w tej ciemności wypatrzyć: piecyk żelazny, a wokół niego dużo słomy i ludzie przynoszą jedzenie: bliny, kapustę. Dzieci się obudziły, karmiła je jabłkami. Jabłka pachniały piwnicą i myszami, jak w ziemie.

„Jak po drabinie w głąb studni” – pomyślała.

– Nie bój się – mówił tymczasem mężczyzna. – Już ci nic nie grozi. Już jesteś bezpieczna. Przez całe życie ten strach próbowałem z twoich oczu wypędzić – ciągnął. – Mówili, że jesteś dzika, że nie wiadomo, co ci tam po drodze zrobili, że taka dzikość w oczach kobiety niebezpieczna jest. Ale ja wiedziałem, że głupstwa gadają. Wiedziałem, że tobie potrzeba domu. A kiedy umarł twój brat, zostałeś sama jak palec. Wtedy zdecydowałem, że ja dam ci dom. Że sam będę dla ciebie rodziną, że będę dla ciebie światem, jeżeli potrzeba. Śpij, śpij, ptaszyno. Pamiętasz, jak dużo wtedy spałaś? Nie można cię było obudzić nawet na jedzenie. Skulona przy piecu jak kot. A kiedy ty tak spałaś, ja zacząłem budować ten tu dom. Na odludziu, daleko ode wsi, żeby spokój był. Żebyś mogła spać, ile dusza zapagnie, jeśli tego ci było potrzeba. Ty będziesz spała, ptaszyno, a ja cię będę strzegł – tak myślałem. I widziałem iskry w twoich oczach, kiedy zobaczyłaś podwaliny. Kiedy pierwszy raz weszłaś pod dach, twoje oczy pociemniały od miłości. I myślałem, że mi się udało. Że udało się ciebie uratować.

Jewdokia nagle nie mogła doliczyć się dzieci, tak dużo ich było, swoich i nieswoich. Pochowała je po kieszeniach. Przyrosły do niej jak gałązki do drzewa, tak było słusznie, teraz już na pewno się nie pogubią, pomyślała. Głos męża dochodził do niej z daleka, jakby zza ściany.

– Dojedziesz do nas – powiedziała do niego bez słów.

– Dojadę niedługo – obiecał.

Ziarno kielkuje w ciemności. Teraz widziała, jak pęka, jak się z niego wyłania kobiecie i męskie, jak z jednego robi się różne i jedno drugie wypycha na świat z tej ciemności, z tej pełni. Powoli, z uporem. Taka była w tym siła, że aż myślało się o kochaniu. Biały pęd przebijał się przez warstwy ziemi ku słońcu, z którym ona już się pożegnała, a to, co kobiecie, puchło od pokarmu. W jakiejś słodczy rozpląnął się cały jej

smutek. Słońce dyszało z wysiłku, w koło i w koło powtarzając swoją wędrówkę. Tymczasem Jewdokia, u samych cierpkich źródeł życia, gładziła się po pustym brzuchu, pamiętając czasy, kiedy i w niej zasiewano ziarno. Spokój, który ją nachodził po miłości, podobny był do tego, który odczuwała, towarzysząc umierającym. Wkrótce zaczęli gadać, że to dzięki niej odchodzą łagodnie, i ludzie we wsi przestali się jej bać. Posyłali po nią, kiedy trzeba było kogo przeprowadzić na drugą stronę, więc szła i przeprowadzała – taki miała los.

Jeśli ciemność zależy od światła, to głęboko, pod ziemią, gdzie nie sięgają promienie hojnej bestii słońca ani nawet łagodniejszy, kobiecy blask księżycy, źródło wszelkiego rytmu, tam – głęboko, głęboko w studni – nie ma już ciemności. Nie ma dnia, nie ma nocy, nie ma kiełkowania ani rozkładu. Nie ma tego ani tamtego. Szarówka – pomyślała Jewdokia. Jak ten czas przed świtem albo po zachodzie słońca, ale przed zmierzchem, pomiędzy porami, niegotowy. W tym miejscu rodzą się dni, te udane i te niewydarzone, jak dzieci, które próbowała dawać Ziemakowi za jego miłość.

Nie mogła już robić dzieci, ale wolno jej było robić dni. Miała pod ręką wszystkie kolory: liście, kwiaty, motyle, owoce, ludzkie oczy; kolory rosły na drzewach jak owoce, tak samo jak ciepło i zimno, radość, smutek i wszystko, co pomiędzy. Roześmiała się jak mała dziewczynka i dalejże robić Ziemakowi dzień: jasny, złotyjesienny i pachnący orzechami. Dzień po dobrym śnie, dzień między wojnami, dzień z czule wyrzeźbionych w kryształach powietrza godzin. Dzień, w którym dusza człowieka się cieszy – bo są takie dni – a tę odrobinę smutku, dodaną do smaku, nosi w oczach dla ozdoby.

Dzień drugiej ucieczki jest fragmentem powieści pt. Pod słońcem, która ukaże się na jesienu w Wydawnictwie Literackim.

Więcej na ten temat możesz posłuchać
26 lutego po godz. 12:00
na antenie

chillizet

Warszawa 101,5 FM, Katowice 93,6 FM,
Kraków 93,7 FM, Hel 107,8 FM oraz na
www.chillizet.pl

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”
POLECA W LUTYM:

Podcast o Night Vale

Twórcy podcastu *Welcome to Night Vale* wracają do Polski. 6 lutego wystąpią w Palladium. Kto nie zna tego kultowego amerykańskiego słuchowiska, niech sobie wyobrazi produkcję łączącą atmosferę grozy z książek Stephena Kinga z surrealizmem *Twin Peaks* i absurdalnym humorem. Wszystko w wersji audio, czytane głębokim głosem amerykańskiego neofuturysty Cecila Baldwina, głównego bohatera podcastu i znakomitą muzyką pochodzącą z Brooklynu kompozytora Jona Bernsteina. Organizatorzy zapewniają, że *Welcome to Night Vale 2018/ 2019 World Tour* przyniesie zupełnie nowe historie o mieście, które nie są dostępne w sieci.

WIĘCEJ: go-ahead.pl/show/welcome-to-night-vale

Luty 2019

1

6

9

Rzeźba monumentalna w Warszawie

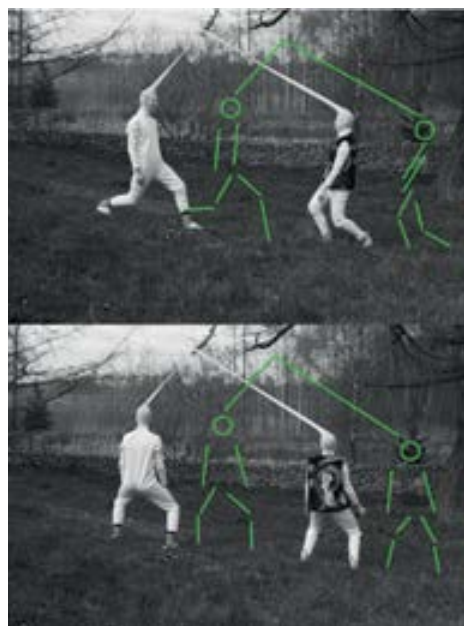
Pomniki upamiętniające ofiary i bohaterów (Gdynia, Auschwitz-Birkenau), monumenty chwalaące przywódców (Lenina, Stalina, Piłsudskiego), budowle zburzone ze względów politycznych, ale też projekty niezrealizowane i takie, które przyniosły wiele kontrowersji (Pomnik Ofiar Katastrofy Smoleńskiej). Ponad dwadzieścia tego typu przykładów z Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej stało się przyczynkiem do wystawy w Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego w warszawskiej Królikarni. To część większego projektu poświęconego rzeźbie monumentalnej. Polecamy uwadze i przy okazji zapraszamy na zimowy spacer po Parku Królikarnia i okolicznej Arkadii.

WIĘCEJ: krolikarnia.mnw.art.pl

Wystawa i spektakl Garbaczewskiego

Krzysztof Garbaczewski to reżyser i autor adaptacji. Często uznawany za najciekawszego twórcę teatralnego swojego pokolenia. W Białymstoku w Galerii Arsenał do 15 marca można zobaczyć wystawę *Badania terenowe*, która nawiązuje do jego pracy i procesów twórczych. Warto wizytę w białostockiej galerii połączyć z obejrzeniem spektaklu *Uczta według Platona*, który będzie wystawiany w Warszawie w naszym zaprzyjaźnionym Nowym Teatrze w dniach 9-12.02. Grają: Magdalena Cielecka, Wojciech Kalarus i Jacek Poniedziałek.

WIĘCEJ: nowyteatr.org





Ginczanka w Lublinie

Ginczanka. Żar-Ptak/Fire-Bird to spektakl podróżujący. Posługuje się językiem koncertu, teatru i sztuk wizualnych. Tym razem wystawiony zostanie w Teatrze Starym w Lublinie. Twórcy prezentują wiersze Zuzanny Ginczanki połączone z transowym wokalem i muzyką Doroty Jaremy i Pawła Szamburskiego a Kamilla Baar - Kochańska pyta o pamięć i los artystki.

WIĘCEJ: teatrstary.eu

20

27

28



Dorothea Tanning i rok kobiet w Tate Britain

To pierwsza od ćwierćwiecza wystawa tej artystki na tak dużą skalę. W swoich pracach Tanning chciała pokazywać „stany nieznanne ale, poznawalne”, choć często przekraczające granice fizyczności i wyobraźni. Efekty jej starań możemy podziwiać w londyńskiej Tate Modern od 27 lutego. Znalazło się na niej sto prac – dowodów siedemdziesięcioletniej kariery Tanning, wśród nich surrealistyczne obrazy i przedziwne rzeźby wykonane z tkaniny. Wystawa Tanning zapowiada zmiany w Tate Britain, sieci galerii o wielu odnogach. Wszystkie one zamierzają świętować ostatnie sześć dekad swojej działalności prezentując w 2019 roku jedynie sztukę kobiecą. Obok prac w Tate Modern, podwoje dla prac Joanny Piotrowskiej otworzy Tate Britain, a pierwszą w Wielkiej Brytanii wystawę Anny Boghiguan pokaże Tate St Ives. Na dobry początek.

WIĘCEJ: tate.org.uk



Morcheeba i Brodka w Gdańsku

W lutym polecamy dwa niezwykle koncerty, które dodatkowo mogą przyciągać dzięki miejscom, w których się odbędą. Pierwszy to koncert legendy trip hopu - Morcheeba w B90, czyli hali na terenach postoczniowych. Poza tym w lutym czeka nas seria występów Brodki w wersji MTV Unplugged - szczególnie warty uwagi będzie ten, który odbędzie się w magicznym budynku Teatru Szekspirowskiego w Gdańsku.

WIĘCEJ: b90.pl/morcheeba

Następna przywódczyni Izraela

tekst YONIT LEVI

przełożył JAN DZIERZGOWSKI

NA RAZIE BINJAMIN NETANJAHU wydaje się niezagrożony, jednak niespodziewana kandydatka twardej prawicy czeka na właściwy moment, by rzucić premierowi wyzwanie.

Premier Izraela Binjamin Netanjahu lubi pokazywać swoim gościom liczącą około dwóch tysięcy siedmuset lat pieczęć znalezioną w Jerozolimie. Wzór przypomina jego nazwisko, co ma stanowić dowód historycznego prawa narodu żydowskiego do tutejszej ziemi, a także – jak się należy domyślać – współzależność między Netanjahu a sprawowanym przezeń urzędem. Po blisko dekadzie u władzy szef rządu zdaje się nie do zastąpienia, przynajmniej na razie. Jego marka – podobnie jak staro-

żytna pieczęć – nie wykazuje śladów korozji. Zbliżają się kolejne wybory i wygląda na to, że Netanjahu nadal będzie pełnił swoje stanowisko.

Odkąd jednak zaczęły się mnożyć podejrzenia o korupcję i śledztwa, przeciwnicy i zwolennicy zadają sobie – wcześniej zupełnie nie do wyobrażenia – pytanie: kto go ostatecznie zastąpi? W kręgach politycznych coraz częściej pada zaskakująca odpowiedź: obecna minister sprawiedliwości, Ajelet Szaked.

Sondaż opublikowany niedawno przez gazetę „Maariv” wskazuje, że gdyby Szaked stała na czele partii Likud, ugrupowanie zdobyłoby tyle samo miejsc w Knesecie, co pod przywództwem Netanjahu, czyli trzydzieści trzy ze stu dwudziestu. To prawdziwa sensacja. Droga do takiej wymiany na szczycie jest długa i trudna. O koronę będzie się przecież ubiegać wielu wygłodniałych rywali z Likudu. Szaked nie należy do tej partii – reprezentuje najzacieklejszego konkurenta po prawej stronie, czyli Żydowski Dom. Niemniej jeśli Netanjahu ma w gabinecie lustro, które mówi mu, kto jest najpopularniejszy w świecie, być może właśnie zamiast własnego oblicza ujrzał w nim Królową Śnieżkę.

Od redakcji: 24 grudnia ubiegłego roku ogłoszono wiadomość o rozpadzie koalicji rządzącej w Izraelu od trzech lat. Rząd ustąpił, co oznacza rozwiązanie Knesetu i przedterminowe wybory.

Obecny kryzys polityczny wybuchł na tle propozycji objęcia ultraortodoksów obowiązkiem służby wojskowej (w Izraelu jest ona obowiązkowa dla Żydów i Druzów, którzy ukończyli osiemnaście lat: mężczyźni idą do wojska na 32 miesiące, kobiety na 24). Z poboru zwolnieni są uczniowie szkół religijnych. Od lat budzi to sprzeciw świeckich mieszkańców Izraela (część z nich jest niezadowolona również z socjalnego wsparcia, z jakiego korzystają rodziny ortodoksów). „Żyją w państwie, które ich utrzymuje a nie biorą odpowiedzialności za jego obronę” – mówią. Projekt został zablokowany przez ugrupowania religijne. Bardzo jednak możliwe, że premierowi Binjaminowi Netanjahu było to na rękę. Podobnie jak wcześniejsze wybory. Mogą one odwrócić

uwagę od jego problemów – sądowych (toczą się przeciw niemu postępowania dotyczące korupcji i nadużywania władzy) i politycznych – był w ogniu krytyki za nieodpowiednią, zbyt słabą, zdaniem części opinii publicznej i własnego zaplecza, reakcją na ostrzał Hamasu ze Strefy Gazy. Tymczasem tuż przed zamknięciem tego numeru przyznał, że izraelskie lotnictwo zaatakowało składy broni należące do sił Iranu w Syrii. Konflikt izraelsko-irański może wejść więc niedługo w nową fazę.

Wybory odbędą się najprawdopodobniej 9 kwietnia. Przystąpi do nich również nowa partia bohaterki poniższego tekstu, prawicowej i kontrowersyjnej (chodzi m.in. o jej wypowiedzi skierowane przeciwko Palestyńczykom czy osobom LGBTQ) polityczki Ajelet Szaked. Według najnowszych sondaży jej Nowa Prawica może liczyć na sześć do czternastu mandatów w Knesecie.



Jak to się stało, że w ciągu pięciu lat niko- mu nieznaną programistką stała się poten- cjalną kandydatką na premiera? W jaki spo- sób była pracownica Netanjahu zmieniała się w jego niebezpieczną rywalkę? Co sprawiło, że kobieta pochodząca z liberalnego Tel Awi- wu została twarzą silnie religijnej i nacjona- listycznej partii reprezentującej ruch osad- ników?

Nawet jak na standardy Izraela, krainy płynącej mlekiem, miodem i newsem, ka- riera czterdziestodwuletniej Szaked to op- wieść o niesamowitym sukcesie. Polityczka budzi rzecz jasna kontrowersje. Jedni ją podziwiają, zdaniem drugich stanowi zagroże- nie dla demokracji. Ale nawet najzagorzalsi przeciwnicy muszą przyznać, że stała się najskuteczniejszą uczestniczką gry na poli- tycznej arenie Izraela.

—
— UWAZAM, ŻE DLA RÓWNOWAGI musiał się pojawić ktoś taki jak ja – mówiła mi Szaked podczas naszej rozmowy w Ministerstwie Sprawiedliwości w Jerozolimie. – Od wielu lat tutejsze sądy miały liberalne odchylenie. Ja reprezentuję raczej nurt konserwatywny.

To mało powiedziane.

Choć nie jest religijna, w Żydowskim Domu odgrywa zasadniczą rolę. Nie mieszka w żadnym z osiedli żydowskich [budowa- nych nielegalnie na terenach palestyńskich zajętych przez Izrael po wojnie sześciocno- wej w 1967 roku – przyp. red.]. Wychowała się w Tel Awiwie, liberalnej metropolii, ale jej poglądy są zbieżne z ideologią radykalnej prawicy, która sprzeciwia się opuszczeniu Zachodniego Brzegu, uważa porozumienia z Oslo i postulat utworzenia państwa pa- lestyńskiego za katastrofę dla Izraela, a są- dom, mediom i uniwersytetom zarzuca le- wicowe odchylenie. Szaked obiecuje nowe otwarcie.

Wpływy i wyjątkową pozycję w partii i na scenie politycznej zawdzięcza właśnie swym sprzecznościom.

Sziloh Adler, ważny lider osadników, po- wiedział mi: – Szaked nie pochodzi ze śro- dowiska religijno-nacjonalistycznego i nie da się jej przypisać do tej czy innej frakcji, to- też ma pole manewru. Nie uchodzi za repre- zentantkę niczych interesów. Rabin, którzy są podzieleni na różne obozy, zgodnie przy- mują jej zdanie.

Roni Bar-On, były polityk rządowy, przed- stawił mniej pochlebny obraz. – To wilczyca w owczej skórze – stwierdził. – Na jej korzyść

działa fakt, że nie sprawia wrażenia typowej przedstawicielki ruchu religijno-narodowe- go. Z jednej strony potrafi uspokoić ludzi, u których ideologia jej ugrupowania rodzi obawy. Z drugiej strony własne zaplecze po- dziwia jej błyskotliwość i spryt: „Wystawili- śmy na pierwszą linię kogoś, kto potrafi do- trzeć do tamtych skuteczniej niż my”.

Sama Szaked tłumaczy to następująco: – Od wczesnej młodości miałam prawicowe poglądy. Podczas służby w wojsku, które jest prawdziwym tygłem, poznałam religijnych syjonistów. Poczulałam ideowe pokrewień- stwo z tym środowiskiem.

Po zakończeniu służby studiowała elek- tronikę i informatykę. Przez pięć lat praco- wała w korporacji Texas Instruments, wy- szła za mąż za Ofira, byłego pilota, a obecnie instruktora w Siłach Powietrznych Izraela. Mają dwójkę dzieci. W 2006 roku Szaked uczyniła z wyznawanej przez siebie ideolo- gii zawód. Została szefową biura Netanjahu. – Był wtedy wzgardzonym przywódcą opo- zycji, a Likud miał tylko dwanaście miejsc w Knesecie. Ludzie nie sądzili, że zdoła jesz- cze cokolwiek osiągnąć – opowiadała Sza- ked, uśmiechając się na wspomnienie ryzy- ka, które popłacało.

Inną trafną decyzją, jeszcze ważniejszą z punktu widzenia przyszłej kariery, było pozyskanie pracującego w branży *hi-tech* Naftaliego Bennetta i uczynienie go szefem sztabu Netanjahu. Pod auspicjami przywódcy Likudu spotkał się nowy superduet, para, która teraz przysparza mu tylu kłopotów.

Szaked i Bennett przetrwali u Netanja- hu zaledwie dwa lata, zanim zostali bezce- remonialnie usunięci. Przyczyną były złe stosunki z żoną premiera, Sarą. W kręgach izraelskiej polityki to dobrze znana historia, ale nawet dziś oboje nie chcą wypowiadać się na temat tamtych wydarzeń. Sara Ne- tanjahu miała ogromną władzę i wrogo się

odnosiła do Szaked i Bennetta, więc znaleź- li polityczny azyl – Żydowski Dom (Ha-Bajit Ha-Jehudi), ugrupowanie powstałe na bazie Narodowej Partii Religijnej, które wykorzy- stało okazję do odświeżenia wizerunku. Na czele postawiło nowe twarze, a rabini i eks- tremiści usunęli się na drugi plan. W ostat- nich wyborach w marcu 2015 roku Żydowski Dom zdobył tylko siedem procent głosów, ale kierownictwo (Bennett jest przywódcą partii, Szaked zajmuje trzecie najważniejsze stanowisko) znakomicie rozegrało słabe kar- ty. Podczas napiętych negocjacji z rządem zagroziło, że partia nie wejdzie do koalicji. Netanjahu ustąpił i powierzył jej dwie waż- ne teki. Bennett został ministrem edukacji, Szaked objęła urząd minister sprawiedliwo- ści. Dokonał się więc dramatyczny zwrot ak- cji, typowy dla izraelskiej polityki: Sara Ne- tanjahu pozbyła się Szaked, lecz ta wróciła, obejmując jeden z najistotniejszych resor- tów i wchodząc do rady bezpieczeństwa [pod koniec grudnia Szaked i Bennett opuścili Żydowski Dom i założyli partię Nowa Prawi- ca – przyp. red.].

Warto zatrzymać się przy innym wyda- rzeniu z biografii Szaked, które pomogło jej zbudować bazę poparcia, zanim jeszcze wstąpiła do jakiegokolwiek partii. W 2010 roku razem z Bennettem założyli ruch Mój Izrael, piętnujący osoby, które rzekomo nie przejawiały dostatecznie patriotycznych po- staw. Treści publikowane *online* przez Mój Izrael docierały do dziesiątek tysięcy lu- dzi gotowych bombardować mailami, po- stami na Facebooku i telefonami każdego, kogo wskazała Szaked: dziennikarzy, akto- rów, przedsiębiorców i co najmniej jedno- go sędziego. Ruch zażądał na przykład, by zwolnić aktora, który wsparł bojkot osiedli żydowskich. Ostatecznie zmuszono go, by publicznie zmienił zdanie. – Postępowali- śmy tak, ilekroć uznawaliśmy, że ktoś naru- szył granicę – tłumaczyła Szaked. – W ten sposób prowadziliśmy naszą walkę i nagła- śnialiśmy ważne problemy.

Mój Izrael przyczynił się do pogłębie- nia podziałów społecznych w Izraelu. Po wejściu do rządu Szaked nie zmieniła re- toryki. Postawiła sobie za cel zmianę naro- dowego dyskursu i dogłębną transformację izraelskiej prawicy. – Zanim Naftali Bennett i ja zajęliśmy się polityką, zanim Żydowski Dom zyskał siłę, prawicowe rządy realizowa- ły lewicowy program. Nie próbowano zmie- nić DNA rozmaitych instytucji (wymiaru sprawiedliwości, mediów czy uniwersyte-

